Nr. 8. Kraków, Sierpień 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K. 1 m. 50 f.
Egzemplarz pojedyńczy 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Prośba.

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę,
Spełniają w bratniej miłości.
Jasną im ciszą opromień dolę;
Twój anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich, o! Panie,
Harfierzy daj miłujących —
A kiedy naród zbudzony wstanie,
Daj wodzów w naród wierzących!

M. Romanowski.

I Zjazd delegatów

katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej.

Dnia 3 lipca b. r., odbył się w Krakowie Zjazd księży Patronów i Wicepatronów katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej. Zjazd był bardzo liczny, bo przyjechało nań przeszło 100 księży Patronów. Między innemi uchwałami, zapadła jedna, która Was, Stowarzyszeni, przedewszystkiem dotyczy, mianowicie postanowiono urządzić w pierwszej połowie września, Zjazd delegatów wszystkich Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej.

Że Zjazd taki jest potrzebny, wszyscy to chyba czujecie. Trzy lata już upłynęły, jak zaczęliście łączyć się w Stowarzyszenia, trzeci rok wychodzi waszym sprawom poświęcona gazetka „Młodzież Polska", z której dowiadujecie się, że i gdzieindziej ta praca się rozwija, słyszycie ciągle nawoływania do łączenia się razem, dotąd jednak nie mieliście sposobności spotkać się razem i poznać się bliżej. Czytacie jedni o drugich, zasyłacie pozdrowienia dla innych Stowarzyszeń, ale ich członków nie znacie, nie wiecie, jacy oni są, chcielibyście choć kilku z każdego Stowarzyszenia zobaczyć, porozmawiać z nimi, dowiedzieć się od nich samych, co oni do tego czasu zrobili u siebie, co na przyszłość przedsięwziąć zamierzają. To spotkanie i poznanie się wzajemne ułatwi wam Zjazd, jaki zamierzamy urządzić.

Zjedziecie się więc w Krakowie już nie tylko z jednej parafii, z jednego powiatu, ale z całej dyecezyi krakowskiej, z miast i ze wsi, górale i doliniarze, młodzi i starsi, słowem przedstawiciele wszystkich Stowarzyszeń. Spotkacie tam zapewne niejednego z tych prezesów i wiceprezesów, sekretarzy i podsekretarzy i wielu innych urzędników, co to rozmaite „kawałki" umieszczali w „Młodzieży Polskiej" i swoje nazwiska pod nimi podpisywali; poznacie bliżej chłopców z rozmaitych stron i różnych zawodów. Nie będzie to jeszcze zjazd wszystkich stowarzyszonych, z każdego bowiem Stowarzyszenia, tylko kilku przyjedzie, ale mimo to będzie was liczba pokaźna, byle z każdego Stowarzyszenia choć dwóch lub trzech przyjechało.

Będzie to pierwszy Zjazd delegatów katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej w naszej dyecezyi, powinien też wypaść jaknajokazalej. Stowarzyszenia dziewcząt miały już trzy takie Zjazdy i wszystkie odbyły się bardzo uroczyście i my musimy dołożyć wszelkich starań, by nie pozostać w tyle.

Dlatego też, już w tym miesiącu, niech każde Stowarzyszenie postanowi, ilu delegatów wyśle na Zjazd, niech się postara o środki na ich podróż, jeśli sami nie będą mogli pokryć wszystkiego. Niech nie będzie ani jednego Stowarzyszenia, któreby nie miało swojego przedstawiciela na tym pierwszym Zjeździe. Program Zjazdu i bliższe objaśnienia podamy w następnym numerze naszej gazetki, na razie prosimy tylko o omówienie tej sprawy i wyznaczenie delegatów. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby każde Stowarzyszenie zawiadomiło nas wcześniej, ilu wyśle delegatów, bo znając ich liczbę, będziemy mogli wszystko zawczasu przygotować.

Jakimi jesteśmy?

Z początkiem lipca, odbył się liczny Zjazd księży Patronów z krakowskiej dyecezyi. Dowiedziałem się tam, że zgłoszonych jest aż 112 Stowarzyszeń. Gdyby każde liczyło tylko 50 członków, toby was, druhowie, było pięć tysięcy i sześćset! Słyszycie? A gdyby w każdej dyecezyi tylu tylko było, tobyście liczyli z górą siedmdziesiąt dwa tysiące polskiej, katolickiej młodzieży męskiej! Aż się w głowie mąci i wierzyć się nie chce! A przecież to bardzo skromne obliczenie.

Jest więc nas siła, może nas być dziesięć razy więcej.

Ale nie to jest najważniejszą rzeczą, ilu nas jest, tylko pytanie, jakimi są ci druhowie? jakimi my jesteśmy?

Mamy ustawy bardzo mądre i w religijnym duchu napisane. Odbywamy zebrania miesięczne, a nawet tygodniowe pod okiem księdza Patrona. Czytamy książki, dajemy wkładki, odbywamy wycieczki, urządzamy przedstawienia, liczymy kilkaset lub tysięcy w kasie, tytułujemy się druhami, pozdrawiamy hasłem, śpiewamy pieśni... Bóg nie wie, co mamy? I co z tego? Czy na tem koniec? Czy to jest cel Stowarzyszenia? Niestety, wielu, bardzo wielu z nas sądzi, że ideałem naszym, to największa kasa, najlepsze wyrobienie amatorskie, najliczniejsze czytanie książek, najwięcej odbytych zebrań. I co z tego, pytam?

Druhowie! do waszej szlachetnej śmiałości i otwartości się odzywam! Powiedzcie, czy wy żyjecie i dążycie z każdym dniem, do tego, co napisane jest na pierwszej stronicy statutu? Czy wy pamiętacie przy każdym pacierzu, przy pracy i rozrywce, że wy jesteście członkami katolickiego stowarzyszenia, że wy macie się wyrabiać duchowo, że wy macie odbijać lepszem, piękniejszem życiem od tych kolegów, którzy żyją poza stowarzyszeniem? Czy wy szlachetniejecie pod wpływem praktyk religijnych, pieśni patryotycznych, przez stykanie się z księdzem? kolegami? Czy stajecie się z każdem zebraniem mądrzejszymi, roztropniejszymi, spokojniejszymi w domu, zgodniejszymi z rodziną, posłuszniejszymi ojcom, oszczędniejszymi i pracowitszymi? Krótko, czy wy staracie się naśladować w życiu swem młodzieńczem i późniejszem Chrystusa Pana, czyli, czy wy chcecie być dobrymi i gruntownie, powtarzam, dobrymi chrześcijanami katolikami?

Otóż to — wyrobie swej duszy, okrzesanie jej i wyrzeźbienie z niej tego pięknego, cudnego wzoru katolika! To jest cel nasz, ideał wszystkich Stowarzyszeń! Bo zresztą — mówi P. Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę podjął“.

Baczność zatem druhowie! Pierwsza rzecz: rewizya u siebie, nie w pokoju, nie za skradzioną cudzą rzeczą, ale rewizya w swojem sumieniu i w swojem postępowaniu; czy do mnie odnoszą się te pytania i jaką ja dam odpowiedź na pytanie: jakim ty jesteś? druga rzecz: przejęcie się do głębi tą myślą, „mam być wzorowym katolikiem“ i czuwanie nad sobą dniem i nocą. Bądźmy, jak ten żołnierz na posterunku — baczmy, aby nas wróg nie podszedł.

Trzecia rzecz: módlmy się szczerze i śmiało, oraz przystępujmy często do Komunii św. Aż mię wstyd przypuścić, żeby druhowie polscy, katolicy, wstydzili się wspólnie modlić lub zaniedbywali codzienne modlitwy, lub nie chcieli wspólnej spowiedzi odprawiać. Naprzód wiara! „Bóg z nami — na wieki“ — oto hasło nasze! **A. R.**

Młody Hallerczyk.

Czas był popołudniowy, gdzieś pod koniec lipca. Chmury przewalały się po niebie, dopołudnia dobrze rosiło, dopiero po obiedzie wyładniło się, chmurzyska się przetarły i błękit sklepienia zaczął stąd i zowąd przezierać. Kraków, jak zwykle w taką porę, wylegał na planty, obsiadł ławy i żelazne krzesełka i tam prowadził rozmowy o wszystkiem i o niczem. Powietrze było świeże, czyste, bo po deszczu, każdy z przyjemno-

Śmierć rycerza.

(Z „Ogniem i mieczem“ H. Sienkiewicza).

Noc było ciepła, ale chmurna. Cztery czarne postacie posuwały się cicho i ostrożnie ku wschodniemu krańcowi wałów. Byli to: pan Longinus, Zagłoba, Skrzetuski i Wołodyjowski.

— Pistolety dobrze osłoń — szepnął Skrzetuski — aby proch nie wilgotniał. Dwie chorągwie będą stały w pogotowiu całą noc. Jeżeli dasz ognia, skoczymy na ratunek.

— Ciemno, choć oko wykol! — szepnął Zagłoba.

— To lepiej — odrzekł pan Longinus.

— Cichono! — przerwał Wołodyjowski — coś słyszę.

— To jakiś konający chrapie, nic to!...

— Byleś się do dębiny dostał...

— O Boże! Boże! — westchnął Zagłoba, trzęsąc się jak w febrze.

— Za trzy godziny będzie dniało.

— To już czas! — rzekł Longinus.

— Czas! czas! — powtórzył Skrzetuski stłumionym głosem. — Idź z Bogiem!

— Z Bogiem! z Bogiem!

— Bądźcie bracia zdrowi, a przebaczcie, jeżelim któremu w czem zawinił.

— Tyś zawinił? O Boże? O Boże! — zawołał Zagłoba, rzucając mu się w ramiona.

Po kolei brali go Skrzetuski i Wołodyjowski. Nadeszła chwila, że tłumione łkanie wstrząsnęło te rycerskie piersi. Jeden tylko pan Longinus był spokojny, choć wzruszony.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył raz jeszcze.

I zbliżywszy się do brzegu wału, zsunął się w fosę, po chwili zaczerniał na drugim jej brzegu, raz jeszcze dał znak pożegnania towarzyszom i znikł w ciemności.

Droga była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał ją umyślnie, bo właśnie koło taboru, przez całą noc, kręciło się najwięcej ludzi i straże najmniej dawały baczenia na przechodzących.

Noc była ciepła, chmurna i ciemna, że o dziesięć kroków nie dojrzałeś nie tylko człowieka, ale nawet drzewa. Była to okoliczność dla pana Longinusa pomyślna, lubo z drugiej strony i sam musiał iść bardzo wolno, ostrożnie, aby nie wpaść w któren z dołów lub rowów, pokrywających na całej przestrzeni pojowisko, skopane polskiemi i kozackiemi rękoma.

W ten sposób dotarł do drugich wałów polskich, które właśnie przed wieczorem opuszczono i przeprawiwszy się przez fosę, puścił się chyłkiem ku szańcom kozackim. Wszędy panowało najgłębsze milczenie, nigdzie ani ogniska, ani człowieka, nikogo na całym dawnym majdanie, prócz poległych.

ścią wchłaniał w siebie zapach pękających kwiatów, wiejący lekko od klombów i krzewów jaśminowych.

Miałem do załatwienia pewien sprawunek, więc wybrałem się drogą przez planty ku Wawelowi. Omijałem przechodniów, których tłoczyło się coraz więcej, przeciskałem się przez szwargocące kupy niechlujnych żydków, co powsadzali ręce do kieszeni i omawiali coś z iście semickiem zadowoleniem, gładząc się od czasu do czasu po kamizelach, na których świeciły złote łańcuszki od zegarków. „Paskarze" — pomyślałem sobie i splunąwszy, zwróciłem się chodnikiem w bok. Zaniedługo doszedłem pod wzgórze wawelskie. Ludzi tu było mniej, mniej chałasów i zgiełku, z jednej strony pobłyskiwała srebrnym rąbkiem Wisła, z drugiej wysuwał się kościółek św. Idziego i wał kamienic, przedemną spiętrzał swe wyniosłe wieżyce i baszty królewski Zamek. Zwróciłem się w stronę ulicy Grodzkiej.

Naraz zabiega mi drogę młody, może 12-letni chłopczyna, w kaszkieciku na głowie, w wąskim spencerku, w przykrótkich spodeńkach, kłania się i podaje coś naprzód wyciągniętą ręką. Niewiedziałem, czego chce, myślałem z początku, że to żebrak jaki, więc cofnąłem się trochę, nie wiedząc, co z nim pocznę. Wiadomo bowiem, że aczkolwiek obowiązkiem chrześcijanina, cóż dopiero kapłana, jest wesprzeć biednego i potrzebującego, to jednak miasto takie, jak Kraków, ma tylu łobuzów i wydrwigroszów, tylu włóczykijów i zawodowych dziadów, że zaprawdę źle i nieroztropnie jest każdemu zapchać kieszeń. Myślałem więc, co należy zrobić z tym chłopcem? To może jeden z tych wielu młodych uliczników, który w jednej chwili umie się przedstawić za kalekę, chromego, niemego, głuchego, z przetrąconą łapą i tak dalej?

Tymczasem chłopak otwiera skurczoną dłoń, wyciąga w niej ku mnie coś z dziewięć papierowych koron i śmiało, zuchowato, pyta się, czy nie przyjąłbym tych pieniędzy na kościół na intencyę generała Hallera?

— Na kościół? na intencyę generała Hallera? — spytałem zdziwiony — a skądże ci to przyszedł na myśl generał Haller?

— A bo ja byłem u Hallera i tam mi jeden oficer dał te pieniądze, więc ja je chcę dać za generała na mszę albo na kościół — odpowiedział śmiało zuchowaty malec.

— Cóżeś tam chciał u Hallera? po coś tam poszedł? — zapytałem.

— Bo ja chcę w wojsku służyć, chcę być hallerczykiem.

— Kto? ty? Ty mały, hallerczykiem? a czemuż to? skądże ci taka myśl strzeliła do głowy? — pytałem coraz więcej zdumiony.

— A ja, proszę księdza dobrodzieja — odparł — byłem już we Lwowie i chciałem się zapisać do wojska przeciw Rusinom, ale mnie tam nie chcieli przyjąć, więc przyjechałem do Krakowa, a generał Haller mnie poklepał po ramieniu i przyjął zaraz.

— Byłeś już we Lwowie? — pytałem dzielnego malca — a skąd ty właściwie jesteś?

— A z Łodzi, jest nas mama i pięcioro dzieci, a że mamie było ciężko wszystkich wychować, tom sobie poszedł do wojska, żeby jej ulżyć...

— I generał cię przyjął?

— Tak jest, przyjął, powiedział tylko, abym przyniósł świadectwo od lekarza, żem jest zdrowy, a zostanę przyjęty, obiecał generał wziąć mnie za ordynansa.

— O moje dziecko, o chłopcze mój — rzekłem przez łzy — weź sobie te pieniądze, ja jutro będę we mszy pamiętał o generale, a tobie się te pieniądze przydadzą, weź je sobie i dobrze schowaj i niech ci Bóg jak najwięcej błogosławi.

Pokłonił się chłopak i rozeszliśmy się. Długo nie

Pan Longinus rozpoczął modlitwę za duszę zmarłych i szedł dalej...

Po pewnym czasie znalazł się na pobojowisku, na którem w dniu pierwszego szturmu jazda książęca rozbiła kozaków i janczarów. Droga tu już była równiejsza, mniej rowów, dołów, nakrywek i nic prawie ciał, to co w dawniejszych walkach poległo, to kozacy już uprzątnęli. Było tu również nieco jaśniej, gdyż rozmaite przeszkody nie zasłaniały przestrzeni. Grunt upadał pochyło ku południowi, ale pan Longinus skręcił naraz w bok, pragnąc się prześliznąć między zachodnim stawem, a taborem.

Szedł teraz szybko, bez przeszkód i już zdawało mu się, że dosięga linii taboru, gdy nowe jakieś odgłosy zwróciły jego uwagę.

Zatrzymał się natychmiast i po kwadransie oczekiwania usłyszał zbliżający się tupot i parskanie koni.

— Straże kozackie! — pomyślał.

Wtem i głosy ludzkie doszły jego uszu, więc rzucił się co duchu w bok i zmacawszy nogami pierwszą nierówność gruntu, padł na ziemię i wyciągnął się bez ruchu, trzymając w jednej ręce pistolet, w drugiej miecz.

Tymczasem jeźdźcy zbliżyli się jeszcze bardziej i nakoniec zrównali się z nim zupełnie. Było tak ciemno, że nie mógł ich porachować, ale słyszał każde słowo rozmowy.

— Im ciężko, ale i nam ciężko — mówił senny jakiś głos. — A ile to dobrych mołojców ziemię gryzie?

— Hospody! — rzekł drugi głos. — Mówią, że król niedaleko, co z nami będzie?

— Chan rozgniewał się na naszego batka, a Tatary grożą, że nas w łyka wezmą, jeśli nie będzie kogo.

— I na pastwiskach się z naszymi biją. Batko zakazał chodzić do kosza, bo kto tam pójdzie, przepadnie.

— Mówią, że między bazarnikami są przebrane Lachy. Bodaj tej wojny nie było!

— Gorzej nam teraz, niż przedtem.

— Król niedaleko z lacką potęgą, to najgorzej!

— Hej, na Siczy tyby teraz spał, a tu tłucz się po ciemku, jak siromacha.

— Muszą tu się i siromachy włóczyć, bo konie chrapią.

Głosy oddalały się stopniowo i nakoniec znikły. Pan Longinus podniósł się i szedł dalej.

Deszcz, tak drobny, jak mgła, począł mżeć. Zrobiło się jeszcze ciemniej.

Po lewej stronie pana Longinusa, zabłysło w oddległości dwóch stai małe światełko, potem drugie, trzecie, dziesiąte. Teraz już był pewny, że znajduje się na linii taboru.

Światła były rzadkie i mdłe, widać spali tam już wszyscy i tylko gdzieniegdzie może pito, lub gotowano strawę na jutro.

— Bogu dzięki, że po szturmie i wycieczce idę — rzekł do siebie pan Longinus. — Znużeni muszą być śmiertelnie.

mogłem zapomnieć jego dzielnej twarzyczki, jego zuchowatości i tej miłości ku matusi, do go nie mogła wychować i ku tej drugiej matce, ku tej matce kochanej, świętej, wielkiej, zmartwychwstałej, Matce-Ojczyźnie. (s.)

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Chłopiec asemitą.

Wszędzie, gdzie jeno serce polskie bije, gdzie jeno rozbrzmiewa dźwięk polskiej złotej mowy, żyje dzisiaj świadomość, że największym naszym wrogiem, wrogiem wewnętrznym, wrogiem, który osiadł na tyłach naszej armii i wszelkiemi siłami stara się nas osłabić, stara się nad nami zapanować i wydrzeć nam ostatni grosz z kieszeni, że wrogiem tym jest od wieków u nas osiadły — żyd. Odkąd wszedł ku naszemu nieszczęściu na naszą polską ziemię za króla Kazimierza, odkąd dostał się do nas, odkąd otwarła przed nim Polska wrota, by prześladowanego i popychanego przez wszystkich, przyjąć u siebie, odtąd ryje ten żyd pod nami i szkodzi nam, gdzie jeno może. Nigdy chyba nie pokazało się to tak jaskrawie, jak teraz, w czasie tej wojny i w czasie obecnych układów pokojowych. Dołożyli żydzi wszelkich starań, abyśmy zostali jak najwięcej osłabieni, zochydzali nas i jeszcze zochydzają w swoich licznych gazetach zagranicznych, krzyczą o pogromach, których nieraz zupełnie u nas nie było, ogłaszają się za męczenników i za prześladowanych, oni, co trzymają ręce w kieszeniach i drwią sobie ze wszystkiego, siedząc na worach złota i składach towarów. Jeśli tu i ówdzie spotyka się wyrodnego i niegodziwego chrześcijanina, który oddaje się paskarstwu, to paskarzem w pierwszym rzędzie jest żyd, żyd fabrykant, żyd kupiec, żyd karczmarz i żyd, co targuje pokątnie. On się na to urodził, aby wyzyskiwać, żadnych u niego praw sumienia, żadnych przykazań, jeśli chodzi o gojów, byle ino tang szedł dobrze, w to mu graj, o to mu chodzi. Na wojnie obecnej dorobił się majątku wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami przedewszystkiem żyd. Po wojnie żyd poruszy wszystkie sprężyny, wyrzuci swój liczny pieniądz na rynek, zasypie nas towarami i weźmie nas w swe szpony i wydusi z nas wszystką krwawicę.

Zrobi to z pewnością, jeżeli zaśpimy sprawę i jeśli mu na to swem ospalstwem pozwolimy. Pozwolić mu zaś na to nie powinniśmy. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, abyśmy po wojnie zawładnęli targiem i przemysłem, powinniśmy skupić siły do walki i tę walkę z żydostwem prowadzić nieugięcie aż do zwycięstwa.

W pierwszym rzędzie są do tego obowiązani obywatele polscy ze wsi i z miast, włościanie i mieszczanie. Ale do tego jesteście obowiązani i wy, chłopcy nasi ukochani i dlatego chciałbym was dziś do tego zachęcić. Wprawdzie młodzi jeszcze jesteście i nie rozporządzacie większemi sumami pieniędzy. Nie umiecie jeszcze z powodu swej małoletności przystąpić do spółek, ani zakładać na własną rękę sklepów. Nie potraficie na razie walki tej ze zmorą semicką prowadzić na większą skalę. Ale jednak, pomimo wszystko, walkę tę po swojemu prowadzić powinniście.

Chodzi nam przedewszystkiem o to, żeby każdy z was sprzysiągł się niejako, że do żyda nie zajrzy nigdy. Chodzi nam o to, żeby w was rozbudzić nie jakąś nienawiść do żydów, któraby się kończyła pogromami — nie, broń Boże, w pogromach wy nie powinniście nigdy palca maczać, ale o to nam chodzi,

---

Zaledwie to pomyślał, gdy zdala usłyszał znów tupot koński, jechała druga straż.

Ale grunt w tem miejscu więcej był popękany, więc i schronić się było łatwiej. Straż przeszła tak blisko, że omal nie najechała na pana Longina. Szczęściem, konie przywykłe przechodzić koło leżących ciał, nie zestraszyły się. Pan Longinus poszedł dalej.

Na przestrzeni tysiąca kroków trafił na dwa jeszcze patrole. Pan Longinus cieszył się tylko w duchu, że nie napotyka pieszych placówek, które stawiano zwykle za taborami, aby podawały wiadomość konnym strażom.

Ale radość jego niedługo trwała. Zaledwie uszedł znowu staje drogi, gdy jakaś czarna postać zamajaczyła przed nim niedalej, jak na dziesięć kroków. Pan Longinus, jakkolwiek nieustraszony, poczuł jakoby dreszcz w krzyżach. Cofać się i obchodzić było zapóźno. Postać poruszyła się, widocznie go spostrzegła.

Nastąpiła chwila wahania się, krótka jak mgnienie oka. Nagle ozwał się przyciszony głos:

— Wasil, to ty?

— Ja — rzekł cicho pan Longinus.

— A gorzałkę masz?

— Mam.

— Dawaj.

Pan Longinus zbliżył się.

— A co ty taki wysoki? — powtórzył tenże sam głos tonem przestrachu.

Coś zakotłowało się w ciemności. Krótki, zduszony w tej samej chwili wykrzyk: „Hosp...!“ wyrwał się z ust strażnika, potem dał się słyszeć jakby trzask łamanych kości, ciche chrapanie i jedna postać upadła ciężko na ziemię.

Pan Longinus szedł dalej.

Po chwili zbliżył się zupełnie do taboru. Pokazało się, że w taborze nie wszyscy spali. Przy tlejących tu i ówdzie ogniskach, widać było siedzące postacie. W jednem miejscu ognisko było większe, tak, że rycerz znów musiał się cofnąć ku placówkom, aby nie przechodzić przez pas światła. Zdaleka poznał pan Longin wiszące w pobliżu ognia, na słupach podobnych do krzyżów, woły, z których rzeźnicy zdzierali skóry. Spore kupki ludzi przypatrywały się czynności. Niektórzy przygrywali z cicha rzeźnikom na piszczałkach. Była to ta część obozu, którą zajmowali czabańczycy. Dalsze szeregi wozów otaczała ciemność.

Lecz ściana taboru, oświecona mdłemi światłami ognisk, znów była jakby bliżej pana Longina. Z początku miał ją tylko po prawej ręce. Nagle spostrzegł, że ma ją i przed sobą.

Wówczas stanął i namyślał się, co począć. Był otoczony. Tabor, kosz tatarski i obozy czerni okalały, jakby pierścieniem, cały Zbaraż. W środku tego pierścienia stały placówki i krążyły straże, aby nie mógł się przedostać.

(Dokończenie nastąpi).

abyście zrozumieli i odczuli już teraz, że żyd jest wrogiem naszej miłej ojczyzny i abyście uczyli obchodzić się bez żyda w całem życiu. Pamiętajcie, że żyd zawsze i wszędzie tam jeno się pcha i tam porasta w pierze, gdzie ciemnota i głupota, gdzie ludzie nieoświeceni, gdzie pijaństwo, pieniactwo i wszelka inna rozpusta. Więc od tych wad, od tych grzechów zdaleka wam stać należy, a zobaczycie, że wam żyda na nic nie będzie potrzeba. Niech wam karczma zbyt nie pachnie, niech wam dobra i uczciwa książka będzie przyjaciółką, sklepy nawiedzajcie jeno nasze, swojskie, polskie, katolickie, kupujcie u katolików i sprzedajcie katolikom. Bądźcie asemitami, to znaczy takimi chłopcami, co żydom nie robią krzywdy, nie rabują ich i nie rzucają się na nich, ale unikają ich za wszelką cenę, omijają ich na sto kroków zdaleka. Takimi stańcie się za młodu, teraz, a gdy dorośniecie i będziecie gospodarzami na swom chlebie, to będziecie tworzyć Spółki i Kółka i sklepy i dokonacie spokojną i uczciwą pracą tego, że żyd, co się u nas panoszy, pozbiera swoje łachmany i na chudej szkapie powlecze się do Palestyny. (s.)

„Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą“.

Ciekawa rozprawa toczyła się przed kilku laty przed sądem w Poznaniu.

Pewien tamtejszy piekarz kupował od dłuższego czasu masło u jednego z podmiejskich gospodarzy; kupował je zawsze w trzechfuntowych kawałkach.

Kupionego masła nigdy nie ważył, ufał bowiem rzetelności dostawcy. Pewnego jednak razu zważył kupione masło i ku swemu wielkiemu zdziwieniu przekonał się, że ważyło znacznie mniej, niż trzy funty. Odtąd stale ważył masło, zawsze jednak do trzech funtów dużo brakowało. Po pewnym czasie, chcąc położyć kres nadużyciom, a zarazem odzyskać poniesioną stratę, zaskarżył gospodarza do sądu.

Gdy w oznaczonym dniu obie strony stanęły przed sądem, sędzia zapytał rolnika:

— Masz pan wagę w domu?

— Mam, panie sędzio! — brzmiała spokojna odpowiedź.

— A ciężarki?

— Nie! ciężarków nie mam!

— W jakiż sposób ważysz pan masło?

— Bardzo prostym sposobem; odkąd piekarz kupuje u mnie masło, odtąd ja biorę od niego chleb, zawsze w trzechfuntowych bochenkach. Gdy mam mu dostarczyć masła, kładę na jedną stronę wagi chleb, kupiony u niego, na drugą zaś odpowiednią ilość masła. Jeżeli zatem kawałki masła ważą mniej, aniżeli trzy funty, to nie ja jestem winien, ale piekarz.

Wobec tego sąd uwolnił rolnika zupełnie, koszta zaś procesu nałożył na piekarza, zastrzegając sobie nadto prawo ścigania go za oszustwo.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Międzybrodzie lipnickie.

Szanowna Redakcyo i bratnie Stowarzyszenia! Uroczysty dzień 10-go czerwca pozostanie na długi czas w naszej pamięci. W tymto bowiem dniu był w naszem Międzybrodziu Najprzewielebniejszy Książe-Biskup Sapieha i udzielił nam Sakramentu Bierzmowania. Cała uroczystość wypadła bardzo okazale. Po mszy św. Książe-Biskup wygłosił bardzo piękne kazanie a po sumie bierzmował. My stowarzyszeni ze swemi odznakami na piersiach staliśmy razem w zwartym szeregu i razem przyjęliśmy ten św. Sakrament.

Po południu o godzinie 3-ciej, mimo umęczenia kilkogodzinną pracą Najdostojniejszy nasz Arcypasterz przyszedł na nasze zebranie wtowarzystwie ks. Patrona i Wicepatrona. Rozmawiał z nami dość długo i wskazywał drogę prostą i jasną. Między innemi stawiał nam za wzór młodzież poznańską, która mimo ciężkiej pięści pruskiej nie dała się sprowadzć z drogi, na której stać powinna, ale jeszcze zahartowała się w tych prześladowaniach.

W imieniu wszystkich jeden z kolegów powitał Arcypasterza i złożył przyrzeczenie, że wzsyscy jak jesteśmy zgromadzeni, przez całe życie pozostaniemy wiernymi synami Kościoła i dobremi dziećmi naszej ukochanej Ojczyzny. Na pożegnanie Książe - Biskup udzielił nam błogosławieństwa i rozdał medaliki.

Praca w naszem Stowarzyszeniu coraz pomyślniej się rozwija — dzięki zabiegom naszego ks. Wicepatrona Józefa Zabrzeskiego, i p. Gizeli Wielogórskiej. Liczba członków znowu wzrosła o ośmniu; odbyliśmy wycieczkę do Krakowa i Wieliczki, odegraliśmy sztuczki „Kostusia“, „Cudowny doktor“, „Wam się łatwo śmiać“, „Kumoszki“ i „Ptaszek“.

Serdeczne pozdrowienia ślemy wszystkim stowarzyszonym. Józef H a r ę ż l a k, wiceprezes.

Międzyrzecze (Śląsk ciesz.)

Protokół z II. zebrania miesięcznego, które się odbyło 29 VI. 1919. W zagajeniu zaznaczył prezes, że członkowie Stowarzyszenia powinni zbierać się na posiedzenia jak najczęściej, a więc choćby i każdą niedzielę, ponieważ celem Stowarzyszenia jest ściągać młodzież pod swój sztandar i tu pouczać ją przy pomocy różnych odczytów, referatów, czytania i wyjaśnienia gazet, jak również dać młodzieży możliwość godziwej rozrywki i zabawy. Nie przychodzi się więc na zebranie, by je po kwadransie lub po pół godzinie opuszczać — przeciwnie młodzież powinna cały wolny czas przepędzić w „Stowarzyszeniu“, by nie miała czasu na bezcelowe wałęsanie się po polach lub wysiadywanie w gospodach. Aby tym wymogom sprostać, musi Stowarzyszenie pomyśleć w późniejszym i stosownym czasie o nabyciu większej sali, ewentualnie o wybudowaniu własnego domu, gdzieby nietylko Stowarzyszenie odbywało swe posiedzenia i przedstawienia, ale i inne towarzystwa jak: Czytelnia katolicka, Kółko rolnicze i t. p. miałyby pewny przytułek. Pole więc do działania obszerne — dlatego też trzeba nam sił i ludzi chętnych do pracy i życzliwego poparcia całej gminy katolickiej. Zagajenie swe kończy prezes wyrażeniem nadziei, że cała katolicka młodzież polska w Międzyrzeczu skupi się pod naszym sztandarem.

Prezes odczytał w zastępstwie chorego sekretarza porządek obrad. Następnie odczytanie protokołu i przyjęcie. Prezes zachęca członków, by przyzwyczajali się i przemawiali na zebraniach. Najgłówniejszą rzeczą jest zdobyć się na t. zw. odwagę cywilną, t. j. nie bać się i śmiało wypowiedzieć swe myśli, dalej nie zrażać się zaraz choćby i czasem nie dobrze się ktoś wyraził. Widzimy dziś, że ludzie organizacyą i dobremi mowami dochodzą do celu. Ucząc się przemawiać w Stowarzyszeniu, wyrobią się członkowie na obywateli, którzyby umieli rozszerzać dobre zasady i tych potrafili bronić.

Odczyt wygłosił ks. prob. J. Budny: O szkole świeckiej. Ponieważ Sejm kładzie obecnie podwaliny pod przyszłą szkołę w Polsce, trzeba się każdemu zapoznać z róż-

nymi projektami na ten temat. Wiemy o tem, że dzieci, to przyszłość narodu i jakie dzieci wychowamy, taka będzie Polska; musimy więc dlatego żądać wychowania dzieci w duchu katolickim a więc szkół i nauczycieli katolickich. Wielu budowniczych nowego porządku w Polsce mówi o szkole świeckiej. Nazwa ta na pozór niewinna ma pokryć usiłowania usunięcia ze szkoły wszelkiego śladu katolicyzmu. Zniknęłyby ze szkoły krzyże i obrazy świętych, usuniętoby modlitwę przed i po nauce, oraz wszelki przymus uczęszczania do kościoła, przyjmowania Sakr. Pokuty i Ołtarza — jednem słowem wszystko co nam miłe i święte, aby tylko nie obrazić uczuć religijnych dzieci żydowskich lub protestanckich. Byłoby to ukorzeniem się katolików przed żydami i innowiercami, którzy w Polsce stanowić będą małą odrobinę w porównaniu z ogółem ludności katolickiej. Takiej jednak szkoły nie chce lud polski, który w pierwszej linii ma prawo i obowiązek, aby jego dzieci miały szkołę katolicką. — Odczyt zakończyła wspólna pogawędka i czytanie aktualnych wyjątków z „Młodzieży Polskiej", i „Głosu Narodu".

Po omówieniu sprawy odfotografowania się członków i sprawy przedstawienia, rozdał prezes „listy składkowe" między członków, celem zbierania funduszu na sztandar poczem posiedzenie zamkął.

F. Piernikarczyk, prezes.

Rabka.

Zebranie odbyło się dnia 22 czerwca, ku czci św. Alojzego. Dzień przedtem członkowie stowarzyszenia przystąpili do spowiedzi i Komunii świętej. W niedzielę po nieszporach lezni goście zapełnili salę. Zaśpiewano pieśń „My chcemy Boga", poczem ks. Patron Jan Surowiak zagaił zebranie, a ks. Wicepatron Józef Wątor wygłosił wykład o życiu św. Alojzego. Stowarzyszeni oddeklamowali kilka wierszy, przeplatanych śpiewem. Zebranie wypadło uroczyście. Jeden z gości p. Wacław Popiel po krótkiem przemówieniu ofiarował 100 K na bibliotekę Stowarzyszenia. Również i p. Jakób Florek złożył ofiarę na cele Stowarzyszenia.

M. Rychel, sekretarz.

Żywiec.

Dnia 26-go lipca b. r. odbyło się w sali tutejszego „Sokoła" przedstawienie amatorskie Związku katol. ucz. ręk., na którem odegrano następujące sztuki: „Kobieta polska", dramat z r. 1863, „Ostatni figiel", komedya, „Aktor bez zajęcia", komedya, z którego to zadania amatorzy pomimo braku odpowiedniej rutyny, dobrze się wywiązali. Podczas przerw przygrywała występująca poraz pierwszy orkiestra związkowa, utworzona za staraniem ks. Antoniego Feliksa. Składająca się z 12 członków orkiestra pod kierownictwem p. Józefa Wiśniewskiego, organisty kościoła św. Krzyża, grała ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Czysty dochód przeznaczono na cele orkiestry związkowej.

Miłe i serdeczne pozdrowienie ślemy szanownej Redakcyi i braciom naszym w stowarzyszeniach, jak również życzymy bratnim Związkom utworzenia sobie podobnych orkiestr.

Jeziorski Józef, bibliotekarz, Schilwach Jan, opiekun muz.

Czytanie gazet.

Coraz mniej u nas nieczytających, czyli t. zw. analfabetów, coraz więcej i coraz silniej wciska się do nas oświata. Gazetka na wsi nie jest dziś wcale rzadkością. Wojna, można powiedzieć, że jeśli z jednej strony obniżyła poziom naszego wykształcenia, to z drugiej rozbudziła we wszystkich warstwach gorączkę czytania gazet. Każdy był ciekaw, co się dzieje na froncie, każdy z upragnieniem wyczekiwał wiadomości o tem, czy ta, lub owa bitwa rozstrzygniętą została na korzyść tej lub owej armii, a chociaż wiedzieliśmy wszyscy dobrze, że w gazetach wiele prawdy nie znajdziemy, że nas tam okłamują, że nam wypadki i zdarzenia tak tam przedstawiają, jak nakażą władze austryackie, czy nieaustryackie, to jednak braliśmy gazetę do ręki i czytaliśmy ją chciwie, by chociaż pomiędzy wierszami co nieco wyczytać. Trwa ten szał czytelnicy po dziś dzień, a jeśli osłabł trochę, to jeno z tego powodu, że gazety z powodu zmowy składaczy tak podrożały, że nas na nie nie stać. Bierzemy je jednak od drugich i trzecich osób i czytamy.

I dobrze, że czytamy. Powinniśmy czytać. Tyle zdarzeń rozmaitych dokonuje się wszędzie, przychodzą do życia wielkie wypadki, obchodzące całe rodziny, całe wsie i miasta, cały nareszcie nasz naród, owszem całą ludzkość, żeśmy wiedzieć o nich powinni, żeśmy się zajmować nimi powinni. Tak rozszerza się widnokrąg naszych pojęć, tak przestajemy myśleć o sobie jeno, tak utrwala się w nas świadomość, że poza nami jest mnóstwo spraw, mnóstwo ludzi, którzy z nami są połączeni różnymi węzłami, tak wytwarza się w nas pojęcie wspólności, pojęcie ojczyzny i miłości ku tej ojczyźnie. Gazeta doniesie nam, co się stało o kilkadziesiąt, nawet kilkaset mil od nas, gazetka sprawi, że współczuć będziemy z dolą nieszczęśliwców, co o setki mil stąd ulegli nieszczęściu, gazetka pozwoli nam cieszyć się i radować z tymi, którym Bóg o setki mil od nas zwolił godzinę radości i wesela.

Gazetka jest dobrym przyjacielem, towarzyszem i kochanym doradcą. Ale nie każda gazetka. Trzeba umieć wybrać. Jeśli to jest np. nasza „Młodzież Polska", a więc gazetka taka, co wychodzi z pewnych rąk, co pisana jest przez ludzi, co liczą się ze sumieniem i nie chcą kłamać, nie chcą wywodzić w pole nikogo, a pragną jedynie podniesienia obyczajności u chłopców; jeśli to jest taka „Młodzież Polska", która ma na celu zbliżenie młodego czytelnika do Boga i poprowadzenia go drogą Bożych przykazań; jeśli to jest gazetka taka, jak nasza, co nie ucieka wcale od wesołego kącika, od żartów i humoru, od zagadek i szarad, a tylko na to patrzy, aby w tym humorze nie było powolności dla niżkich, zmysłowych popędów; jeśli, powiadamy, ma kto taką gazetkę, to jest ona dla niego szczerym doradcą i przyjacielem i gazetki takiej winien on słuchać, zawierzyć jej zupełnie i umiłować ją na umór. I wiemy o tem, że między chłopcami naszymi są tacy, co polubili „Młodzież Polską" i nie mogą się doczekać nowego miesiąca, gdy ma do nich zawitać.

Przyjacielem jednak może być nie każda gazeta. Są nieraz ludzie źli, nieobyczajni, paskarze, brzydaki, co jno swój zarobek mają przed oczyma i... wydają gazetę. Wydają ją nie po to, aby oświecić naród, ale po to, aby robić swoją niegodziwą politykę lub też aby zarobić, aby się wzbogacić. Puszczają oni gazety w świat, puszczają je dość tanio, by każdy mógł kupić, puszczają w nich opowiadania ckliwe, namiętne, okropne, straszne, pełne wykrzykników, pełne obłąkanych strachów, ale ani na ten palec prawdy w nich niema; puszczają je całymi stosami, a ludzie łatwowierni wierzą i kupują i czytają. Zaś, że kupują takich gazet wiele, tamtym wydawanie nie tylko, że się opłaci, ale jeszcze w kieszeni zostaje pieniądz dość suty. Niektórzy na gazetach porobili w ten sposób tysiące, nawet miliony. Gazety ich, to są niejako te stare baby, te stare przekupki z gębą ozezartą i wyciągniętym ozorem, co

pletą okropności, a w duchu śmieją się z tych, co im wierzą. Więc, jak z tego widać, nie trzeba każdej gazecie wierzyć, nie trzeba myśleć, że wszystko, co napisane, co stoi na piśmie, jest prawda. Nie, nieraz to, co stoi w książce, jest taką nieprawdą, takiem łgarstwem, że aż hej.

Takich gazet-przekupek, takich gazet-bab plotkawych nie kupujcie i nie czytajcie chłopcy. Czytajcie natomiast i kupujcie gazetki dobre. Bliżej wam nie chcę powiedzieć, które to są, radzę jeno zapytać się ks. Patrona, a on Wam już wskaże. Dobre gazetki czytajcie i drugich do ich czytania zachęcajcie. Popierajcie zwłaszcza szczerze katolickie pisma, popierajcie pisma, które sobie postawiły wysoki cel i do tego celu uczciwie dążą. Nie żałujcie grosza na takie gazetki, nie bądźcie jako ci, co na karczmę i na okowitę i na arak mają, ale na książkę, na gazetę to ich nie stać, a w głowie mają same plewy i śmieci. Niech szczera i prawdziwa oświata ogarnie was, niech zapali wasze umysły, niech ogrzeje wasze serca, a będziecie prawdziwą pociechą naszą i dobrymi synami zmartwychwstałej Polski.

(s.)

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 10-go sierpnia 1919 r.

odbędzie się

W KOMOROWICACH pod Białą

Uroczyste poświęcenie

„Domu Młodzieży im. Paderewskiego“

na którą to uroczystość

wszystkich Druhów Stowarzyszonych zapraszają

Stowarzyszeni z Komorowic.

Porządek uroczystości:

O godzinie 2 nieszpory, poczem pochód do „Domu Młodzieży“ i poświęcenie. Słowo wstępne: X. Patron Jan Szneider i prezes Stefan Panek. Odczyt Józefa Panka: O potrzebie stronnictwa katolicko-ludowego i Józefa Drabka: O łączeniu się w Stowarzyszenia. Chór. Deklamacya. W razie pogody ćwiczenia gimnastyczne.

Na zakończenie odegrane będą dwie sztuki: „Hanusia Krożańska“ i „Urlopnik“.

UWAGA. Od Krakowa przyjeżdża do stacyi Batzdorf Komorowice na g. 9½ pop.
Od Żywca na g. 12 w poł. lub 4 po południu.
Od Wadowic na g. 3½ do stacyi Biała.
Odjazd w stronę Krakowa o g. 7·15 lub 9·58 wieczorem.
W stronę Wadowic o 4·25 rano następnego dnia.
W stronę Żywca o g. 8½ wieczorem.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku Katolickich Stawarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie nowych Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania organizacyjne, pośredniczy w zakładaniu bibliotek. zakupnie książek, zabaw towarzyskich i t. p. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye i odznaki związkowe, które wysyła na żądanie po 2 kor. 50 hal. za sztukę.

W Sekretaryacie są do nabycia cztery piłki nożne (same płaszcze) po 40 kor.

Wkładkę Związkową nadesłały następujące stowarzyszenia: Liszki, Nowa Wieś, Kaszów, Ręczna, Izdebnik, Andrychów, Gdów i Krzeszowice.

Od Redakcyi: Celem uniknięcia nieporozumień, prosimy, aby korespondencye nadsyłane do „Młodzieży Polskiej“ podpisywali zawsze księża Patronowie. Korespondencyi bez ich podpisu nie będziemy umieszczać w gazetce.

Wesoły kącik.

Rzemiosło bez nauki.

— Czem się trudnicie?
— A zdejmowaniem.
— Jakto? jesteście fotografem?
— I... nie. Ja ta zdejmuję, co się da: bieliznę z kołka, palta z wieszadła, zegarek z kamizelki, a czasem i buty z pijanego. Wszystko, co się da.

Czy ma czas?

Ulicznik wymachując gwałtownie na nadjeżdżającego dorożkarza:
— Hej, panie, ma pan czas?
— Mam! — odpowiada dorożkarz, zatrzymując konie.
— No, to nie jedź pan tak prędko — powiada uliczník i znika.

Trafiła kosa na kamień.

Majster: Felek! weź dzbanek i przynieś z mleczarni litr kwaśnego mleka.
Felek: Proszę dać pieniądze!
Majster: Nie sztuka kupić za pieniądze, ale kup bez pieniędzy.
Felek wyszedł, a po chwili wraca i stawia dzbanek przed majstrem. Majster przechyla dzbanek nad szklanką, a tu nic się nie leje.
Majster: Gdzież mleko? Przecież dzbanek próżny?
Felek: Panie! nie sztuka nalać z pełnego dzbanka, ale nalać z próżnego — to sztuka.

Szczyt uprzejmości.

Na idącego w lesie odludnym pana napada bandyta i krzyczy:
— Dawaj pieniądze albo zginiesz!
— Najmocniej pana przepraszam, że nie mam grosza przy duszy, ale za to obiecuję, że odtąd polecać będę bogatym moim znajomym samotne przechadzki w tym lesie.

Na wsi.

— Janie! a zdrowi ta u was w chałupie?

— Zdrowi, jeno ta czerwona krowa ciągle mi choruje.

— Co też to w waszej f a m i l i i zawsze się jakieś choróbska trzymają.

Baba-chemik.

— Co za pół kwarty mleka sześć szóstek?! Czyście wy kobieto zwaryowali?

— A co to pani myśli, że wapno darmo człowiekowi z nieba leci?

Nie zawsze.

Gapski się jąka. Ktoś go zapytuje:

— Czy pan się tak zawsze jąka?

— O nie! — odpowiada Gapski — tylko wtedy, gdy mówię...

U rzecznika.

Do rzecznika przyszedł Kuba, tęgi parobek, i powiada:

— Proszę pana adwokata, jakiem wyrżnął tego gałgana Jana, to o mało ducha nie wyzionął, ale sobie sam przytem rękę wykręciłem; czyby więc nie można zaskarżyć go o wyrządzoną szkodę?...

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 7.

I.

Ko - cio - łek.

II.

Kawka.

III.

Nie biegłbyś za nim, bo tymczasem inni jemu podobni mogliby pozbierać wszystkie pieniądze.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Eugeniusz Wilczek z Książęcego Potoka, Alojzy Wilczek z Makowa, Franciszek Matuga z Łęk dolnych, Stefan Gorczyk z Białej, E. Dziewięcki z Kielc, Wojciech Borowiec z Cerekwi, Walczek St. i Antoni Wojciechowski z Jodłówki, Mieczysław Dwornik z Białej, Józef Sikoń z Łukowicy, Szuta Ludwik z Białej, Bolesław Marcinek z Mielca, Jan Garda, Michał i Józef Władkowie z Rzochowej, Władysław Matyasik z Osielca, Wł. Nowaki Józef Müller z Jaworzna, Jan Dziedzic, Michał Garbarz, Józef Garbarz, Piotr Zelek, Józef Rosiek i Wincenty Salobuna z Ujanowic, Józef Dutka z Łukowicy, Ludwik Hamielec, Michał Majerowski z Andrychowa, Roch Sroga z Bratnic, Mieczysław Rudnik z Cerkwi, Jan Jaworski i Słonina Walenty z Bratucic, Leon Bzowski z Ciężkowic, Andrzej Piątko ze Spytkowic ad Habówka, Roman Szałkowski z Trzebini, Józef Gibas i Władysław Jędrysek z Gilowic, Adam Chudzik z Makowa, Tomasz Fudali z Rabki, Stefan Miszttal z Kielc, Feliks Popielarczyk ze Suchej, Jan Topolnicki z Mikołajowa, Paweł Matuszkiewicz z Rzochowa, Wałek Edmund z Rzochowa, Z. Jurkowski z Kielc, Fr. Pasierb z Pilicy, Władysław Muranek z Krakowa, Kazimierz Jaśko z Trzebini, Józef Lagól z Łysnówki, Madej Franciszek, Antoni Piątek i Rudolf Płaszczak z Makowic, Hamorlak Franciszek, Wajdzik Józef i Rudolf Studnicki z Białej.

Nagrodę za dobre rozwiązanie wysyłamy tym wszystkim, którzy nadesłali rozwiązania do 22 lipca, rozwiązań później nadesłanych nie nagradzamy.

Szarady i zagadki.

I.

Pierwsze — masz u dzika,
Drugie z trzeciem — u muzyka.
Całe znajdziesz u rzeźnika,
Dobre w sosie, gdy pieczone,
Jeszcze lepsze uwędzone.

II.

Adam E. Kazik.

Z liter nazwiska wypisanego na bilecie, odgadnąć zatrudnienie.

Pytania praktyczne.

I.

Cobyś zrobił, gdybyś w jakiemś mieszkaniu zastał zaczadzonego człowieka?

II.

Cobyś zrobił, gdybyś się kąpał w rzece, a jakiś drab zabrał ci ubranie i począł uciekać?

Nagrody za dobre rozwiązanie prześle Redakcya tylko tym, którzy nadeślą rozwiązania do 22 sierpnia.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej" złożyli: Ks. Franciszek Żak z Wadowic 10 K, ks. proboszcz Józef Łobczowski z Rudawy 5 K.

Na Sekretarya jeneralny: Księża Patronowie zebrani na IV. Zjeździe dnia 3-go lipca b. r. 1325 K, ks. dziekan Jakób Rayski z Lanckorony 20 K 60 h.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.